

ROZBIÓR
"GRAŻYNY"
DZIEŁ

ADAMA MICKIEWICZA.

Przez

Juliusza Turczyńskiego,

dyrektora seminaryum nauczycielskiego
w Stanisławowie.

WE LWOWIE.

Z DRUKARNI KAROLA BUDWEISERA.

1872.



ROZBIÓR DZIEŁ ADAMA MIŁKIEWICZA.



PRZEZ

JULIUSZA TURCZYŃSKIEGO,
dyrektora seminarjum nauczycielskiego
w Stanisławowie.



Modesty B: 2/3
WE LWOWIE.
Z drukarni Karola Budweisera.
1872.



884-95

513534

:C.K. psterbolls

V-712/76/654

BG



twory naszego nieśmiertelnego wieszczą za pierwszym pojawieniem się swoim przed pięćdziesięciu jeszcze laty wywarły już ogromny wpływ na całą naszą społeczność; one obaliły dawne zastarzałe przesady i zasady w literaturze i życiu naszym, postawiły natomiast nowe, czarem nowego życia owiały cały naród, i rzecz nawet możemy, one całe nowsze wychowały pokolenie. Lecz mimo to dzieła największego z naszych mistrzów nie doczekały się jeszcze należytego ocenienia; recenzenci zbywali je zazwyczaj kilku słowy ogólnikowemi. I tak albo się jedni unosili nad pięknnością pomysłów poety, ale bardzo ogólnikowo, nie wykazawszy, na czém ona właściwie polega; lub znowu drudzy sypnęli kilka zarzutów, które później inisi raz po raz powtarzali a przeto krzywdę wyrządzili nie tyle wielkiemu wieszczowi, ile raczej całemu narodowi. Zdanie np. Maurycego Mochnackiego, nawiasowo rzucone o Dziadach i Konradzie Wallenrodzie, przechodziło potem zpod jednego pióra pod drugie; a znachodzili się później tacy, którzy prócz ujemnej tylko strony w dwóch tych poematach niczego się więcej nie dopatrzyli. W dziełach zajmujących się historią literatury polskiej kilku słowy zbywali recenzenci dzieła Adama, jak np. Lesław Łukaszewicz, Jan Majorkiewicz, który kilku słowy cierpkimi a zanadto śmiałemi potępił wielką część dzieł jego,

Edward Dębowski, M. Ł. w swoich wypisach z dzieł innych, Wł. Nehring i insi. Uczony Cybulski rozebrał obszerniej Dziady; lecz zajmuje się więcej ideą zasadniczą poematu, mało wchodząc w tegoż szczegóły. Bystry krytyk Klaczko miał w Paryżu wykłady o Adamie Mickiewiczu; lecz nie ogłosił ich drukiem, a zatem tych nie znamy. Dr. Gruszczyński ogłosił drukiem w r. 1860 dwie swoje prelekcyje o Mickiewiczu i o Wojnie chocimskiej Wacława Potockiego; w krótkości rozbiera on tu niektóre jego dzieła ze stanowiska narodowego.

Przeto postanowiłem sobie rozebrać wszystkie utwory wielkiego poety i wykazać prawdziwe piękności tak bogato rozsiane po olbrzymich jego utworach, nie pomi-jając i wad, bo te przez niejednego jako prawdziwe perły poezyi uważane stały się powodem, iż przy nich niedostrzegliśmy drogocennych pereł i dyamentów w dziełach wieszczka z wielką szkodą dla naszej literatury i społeczeństwa. O ile to mi się udało, światlejsi czytelnicy osądzą.



GRAŻYNA,
POWIEŚĆ LITEWSKA.



ANYONE

AND THE OTHERS



aurycy Mochnacki uchwycił w ten sposób właściwość utworów naszego Adama, że w nich wszędzie przebija się własna poety indywidualność, to ja samego twórcy wszystkiemu nadaje swoją barwę. Krytyk ten twierdzi, że to myśl własna poety, wewnętrzna, samotna, melancholijna, jest ogniskiem jego poezyi; że tu twórca wszystko ze siebie snuje, podobnie jak pajak wije ze siebie pajęczynę; on wypowiada bowiem kategorycznie, że cokolwiek tylko nasz poeta koło siebie postrzeże, czy to w naturze widomiej, w społeczności czyli też w historyi, wszystko to ku sobie odnosi i farbą swego geniuszu, swojej jednostki tynkuje. Przyszedłszy na Grażynę, mówi krytyk, że w tym jednym tylko poemacie zapomniał poeta o sobie, o swoim ja; tém więc odróżnił ten utwór od wszystkich jego innych.

Że Grażyna jest utworem geniuszu obiektywnego, na to chętnie się zgadzamy, ma ona bowiem wiele cech wielkiego realizmu poetyckiego; dziwić się jeno przychodzi, że ten bystry krytyk nie dojrzał tu poety, mającego wielką zdolność do przedmiotowego obrazowania rzeczywistości, przyszłego największego z naszych epików.

Że nasz Adam jest wielkim lirykiem z daru i użyczenia nieba, filozofem własnego serca, że ze swojego ja wiele utworów wysnuł, to przyjmujemy; aleć również twierdzimy, że on w wysokim stopniu otrzymał od natury dar użyczenia swoim utworom tego piętna

prawdy, tego od własnego ja odrębnego istnienia, jakie widzimy w tworach przyrody; że zatém również tak samo jest on w naszej literaturze reprezentantem realizmu poetyckiego. Tęto obiektywność wykażemy zaraz na Grażynie.

Poemat ten jest powieścią historyczną, nie co do głównej osnowy i czynu bohaterki, jak raczej pod względem obrazowania przeszłości litewskiej.

Słyszeliśmy już nieraz zdanie, że tu wiernie schwycione oblicze Litwy pogańskiej, trafione jej lica i postaci, uderzające podobieństwo to pogańskiej Litwy, to chrześcijańskiego krzyżactwa, na co zaraz należy nam odpowiedzieć, że już to bardzo wiernie nie jest tu odmalowana przeszłość litewska; ale bo téż nawet tak być nie mogło i tego od poety wcale żądać nie mamy prawa. Ośmielamy się bowiem tutaj zapytać, czy w owym czasie, gdy nasz Adam tworzył Grażynę, były już zbadane wewnętrzne dzieje Litwy, czyli nasi badacze przeszłości przygotowali już byli wierny obraz pogańskiej Litwy dla historycznego poety-malarza? A jeśli pomimo to poeta wieszczym duchem odgadnął ducha przeszłości litewskiej, jeśli w ogólnych tylko zarysach schwycił charakterystykę czasu, bardzo już wiele uczynił. Nasz Adam przecież pierwszy wziął się do obrazowania przeszłości tego kraju.

Lecz nie na tém zależy subiektywność tego utworu; poeta mógł dziełu swemu nie całkiem wierny nadać koloryt dziejowy, a pomimo to jeszcze mógłby on być prawdziwym sztukmistrzem obiektywnym.

Według autografu dawniejszego w zbiorze hr. Aleksandra Przezdzieckiego był pierwotnie tytuł tego poematu: *Korybut Książę Nowogrodzki*, a rzecz działa się za czasów trochę dawniejszych, bo Kiejstutowych. Imię bohaterki było wtedy nie Grażyna, lecz

Karyna. Ale widać, że w ciągu poematu zmienił aut. myśl pierwotną co do epoki, bo już w dalszej części za miast Karyny i Korybuta przychodzą Grażyna i Witołd, a czas zbliżony już do epoki Witołdowej.

Utwor ten w dzisiejszym kształcie przedstawia za tém epokę dziejów litewskich za Witołda; są to czas na poły chrześcijańskie, a na poły pogańskie, czas, gdzie się na Litwie dawny obyczaj ojców, dawne życie chyliło już ku upadkowi i nowa wkraczała cywilizacya jesteśmy tu na rozdrożu dwóch epok. Litwa była wted jak dawniej rozdrobiona na wiele księstw pomniejszych nad którymi zwierzchnictwo feudalne miał wielki książę w stolicy siedzibę swą mający. Związek księstw tych był dosyć luźnym; organizacya zatém polityczna Litwy nie była dosyć silną. Tutaj więc leży przyczyna, dla czeg. to mocarstwo, choć na szerokich oparte granicach, nie miało przyszłości. Spory książąt pojedynczych ze sobą z wielkim księciem, a częste przywoływania w takich wypadkach na pomoc zakonu krzyżackiego, treścią są dziejów książąt litewskich. Obok wiecznej, nieustającej wojny między Litwą a nienawistnym zakonem są one spory książąt drugim żywiołem historyi litewskiej. I to właśnie przedstawia autor Grażyny. Uważamy zatém poemat ten pomimo jego osnowy utworzonej po większej części fantazyą poety jako utwór historyczny. Autor tu właśnie uchwycił tę litewskich dziejów stronę, która je najbardziej charakteryzuje. Chodzi nam teraz o to, jak on to oddał.

W powieści przychodzi naprzód spór z potężnym Witołdem jednego z pomniejszych książąt litewskich, Litawora, władcy Nowogródka. Litawor wyciąga rękę po księstwo na Lidzie jako spadłą nań po żonie posiadłość, a ułożywszy się naprzód spokojnie z Witołdem, wziąć

a dzierżawy te w posiadanie; lecz nie dowierza Witoł-
owi, czy mu ten da zająć Lidę, i mówi do swego sługi
ymwida:

Bo wiem Witołda, że z wojskami stoi
gotowy wstrety czynić mi po drodze;
a może na to chciał do Lidy zwabić,
by zwabionego pojmać albo zabić.

A więc Litawor chce Lidę ubiedz i w tym celu
rzeciw Witołdowi łączy się z Krzyżakami.

Podobny spór o dzierżawy nie może być pojętym
la poety idealizującego rzeczywistość a lubiącego swo-
m ja zabarwiać utwory własne.

Przypatrzmy się, jak wielką prawdą historyczną
accchowane są następujące słowa księcia litewskiego:

Więc Witołd Lidę dla siebie wydzieli,
mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie,
pewnie Ruś gołą lub bagna Warega,
bo tam wskazana jest siedziba nasza,
tam Witołd braci i krewnych wypłasza,
a świętą Litwę sam jeden zalega!
Patrz, jak uradził! A wie, na co radzić,
bo w jedno bije, chociaż różną drogą:
chciałby się jeden nad wszystkich posadzić,
i sobie równych cisnąć pod swą nogą.

Jeszcze dobitniej malują usposobienie książąt owęj
poki i zawiść ku naczelnemu księciu następujące słowa
Litawora:

Przebóg! Czyż nie dość, że Witołda buta
na koniu wiecznie trzyma całą Litwę? . . .
A cośmy skarbu z zamków wylamali,
i co żywego szablica nie dotnie,
głód nie dogryzie, ogień nie dopali,
jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
Na trudach naszych w potęgę urasta:
od fińskich zatok po Chazarów morze
wszystkie pod siebie zagarnął już miasta.

Z całą zaś znajomością psychologiczną i zupełną obiektywnie nakreślone są poniżej przytoczone słowa cechujące Litwina wychowanego w dawnym prostactwie ubóstwie życia przodków i jego zawiść ku naczelnemu księciu, otoczonemu po części blaskiem przepychu nowoczesnej już cywilizacji:

Sam w jakim mieście, w jakim siedzi dworze!

Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,

na które Prusak nie spojrzy bez strachu;

a przecież mniejsze od Witolda gmachu,

co jest na Wilnie lub trockim jeziorze!

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,

kędy rusalek dłoń wiosną i latem

ściele murawę, kraśnym dzierzgą kwiatem;

jest to dolina najpiękniejsza w świecie. . . .

Lecz któżby wierzył? u syna Kiejstuta

w pałacu świeższa murawa i kwiecie;

takim podłoga kobiercem osuta,

takie po ścianach rozwisłe bisiory,

z liściem ze srebra i kwieciem ze złota;

nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory

cudniejsza branek lechickich robota.

W kratkach u niego szklane okienice,

przywożne kędyś aż od ziemi końca,

błyszczą jak polskich rycerzy zbroice,

albo jak Niemen przed oczyma słońca,

zpod śniegu zimne gdy odłoni lice.

Jak tu wybornie uchwycone są usposobienie wyobrażenia książąt owej epoki, a jaka cudna plastyka w obrazowaniu! To jest prawdziwe pojęcie dziejów; to więcej warte, niż drobiazgowy Walterskotyzm.

Tak samo dobrze pojęta jest epoka w ustępie zachynającym się wierszem:

A ja com zyskał za rany i znoje? . . .

Tu już maluje się owa niechęć do życia przodków, do życia składającego się z samych jeno trudów rycer-

ich, gdzie już synowi dawnych wieków pachnie nowsze
cie, wygodniejsze.

Tutaj wybornie oddany jest przechód z czasów da-
niejszych rycerskich, czasów wiecznych walk i znojów.
nowszych, ogrzanych już nowszą cywilizacją. Głęboko
pojęta epoka; toć prawdziwe obrazowanie dziejów,
jętych nie w niektórych jeno oznakach zewnętrznych;
duch wieków z całą prawdą ujęty!

Zatrzymaliśmy się tutaj trochę dłużej, bo istotnie
to miejsca należące do najpiękniejszych i najbardziej
przedmiotowych w Grażynie, a do tego najdzielniej ma-
ją one przeszłość dziejową. Tak bowiem jak Litawor

Grażynie, przemawiali wtedy wszyscy książęta na
hyłku pogaństwa, na rozdrożu dwóch epok. Miejsce to
etylko nacechowane jest prawdą w dziejach Litwy, ale
a na sobie oraz piętno prawdy historycznej w ogólném
owa znaczeniu. Tu jest poeta w wysokim stopniu obje-
tywny.

Taką samą cechę mają następujące słowa Litawora:

Będąc u mistrza, sam sobie wybrałem,
jakie ma przysłać rumaki i chłopcy,
od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
żelazem kute od głowy do stopy;
wiesz, jako dzielnie brzeszczotami sieką
i dzidą, sroźsi od naszych daleko.

A co za cudne a jędrne obrazowanie w słowach
oniżej przytoczonych!

Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
którą ołowiem i sadzą utuczy,
potém ku wrogom nawracając szyję,
podrażni iskrą; wnet paszcza zahuczy
ogniem i gromem, zrani i zabije,
kogo jój strzelca trafny wzrok poruczy.

Przypatrzmy się teraz bliżej postaci Litwina, którego słowa tak dzielnie oddają usposobienie ówczesnych książąt Litwy.

Przytoczone owe miejsca odkryły nam jedną tylko stronę charakteru Litawora; z innych zaś poznaliśmy twardego absolutę w księciu litewskim w stosunku do ku podwładnym. Albowiem

..... żaden z pałacowej straży
ani z dworzanów ani z panów rady
do progu jego zbliżyć się nie waży.

Daléj mówi on:

Przetoż ja krótko pytanie odbywam:
Kiedy? — dziś, jutro; — gdzie? — na Żmudź,
[do Rusi —

To być nie może! — Będzie i być musi!

Tak również przemawiali władcy litewscy.

Dla bliższego określenia charakteru Litawora wypada nam jeszcze dodać, że skrytość i obmyślanie w tajemnicy wnętrza swojego zamiarów należy do jego usposobienia. On sam przecież mówi:

Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końca
lada czyjemu widne były oku,...

Zamiar wyległy w myślenia pomroku
źle jest przed czasem wykazać na słońce;
niechaj rzecz cała dokonania bliska
jak piorun wprzód zabija niż błyska....

Dwa ostatnie wiersze są oddane z niezwykłą siłą. Przy tém wszystkiém jest on gwałtownym jako młody, a i Rymwid zna,

..... że księżę młody
namowom cudzym mało daje ucha,
i nie lubiący w długie brnąć wywody,
zamiary knuje w swojej głębi ducha,
a skoro uknuł, nie dba na przeszkody
i hamowany tém srożej wybucha.

Ale mimo to wszystko zachowanie się jego wobec
ny nie jest wcale despotyczne po zwyczaju dawnéj
twy pogańskiéj. W stosunku tym przebija się pewna
likatność uczuć naszych już czasów. To poeta dodał
a złagodzenia téj męskiej postaci, rycerskiej. Boć już
wyżej przytoczonych słów poznajemy, jak twardém
to jego wychowanie, gdy od dziecięcego już był wieku
pieluchów zaraz przewiniony w zbroję; w nocy koń-
ca grzywa poduszką jemu była; toż więc i jego pierś
iecznie do zbroi przykuta, a szyszak już przyrósł do
oła. Lecz nietylko język jego brzmi chrzęstem zbroic
szczękiem oręża; czyny jego dowodzą również dziel-
ości ramienia rycerskiego.

Gdy już przy końcu poematu chyliło się zwycięstwo
stronę Krzyżaków, on sam jeden naprawia wszystko.

Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,
nie wiedzieć za kim albo przeciw komu,
dobiega Niemców, między tłumem tonie.
Bitwy nie ujrzysz; ale zgiełk i jęki
dają odgadnąć, w jakiej walce stronie
i jak straszliwy piorun jego ręki.
Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie;
tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy gdy sosny lub dęby
sieką wzdłuż puszczy, słysząc łoskot w dali,
jęczą topory, chrobocą pił zęby,
kiedy niekiedy wierzchołek się zwali,
nakoniec między wyciętymi zręby
ujrzysz i mężów i błyskanie stali,
takie wysieklszy środkiem Niemców łomy,
darł się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Ale mimo tę rycerskość noszącą na sobie piętno
arodawnych czasów nie jest on zimnym i szorstkim
no bojownikiem; wewnątrz jego jest wrące a palające,
cz nie jak u dzisiejszych postaci, ale jakim być ono

mogło u syna dawnych pokoleń. Mićkiewicz pokazał się tu mistrzem w zewnętrzzném obrazowaniu wzruszeń wnętrza człowieczego.

W pokoju ciemno i tylko od stoła
kaganiec światłem konającym płonął.
Litawor chodził po gmachu dokoła,
a potem stanął i w myślach utonął.
Słucha, co Rymwid o Niemcach powiada,
ale mu na to nic nie odpowiada;
to się rumieni, to wzdycha, to blednie,
wydając twarzą troski niepowszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił;
wrzekomo poprawia, a do głębi ciśnie,
wcisnął nareszcie i całkiem zadławił,
nie wiem, przypadkiem czyli téż umyślnie

Snać, że poskromić nie mógł wewnętrznej wrzawy
i w pogodniejsze wystroić się lice;
a jednak nie chciał, by sługa z postawy
zgadnął pańskiego serca tajemnice.
Znowu komnatę obchodzi dokoła;
lecz kiedy okna kratowane mijał,
widna przy blasku miesięcznego koła,
co się przez szyby i kraty przebijał,
widna posępność zmarszczonego czoła,
przycięte usta, oczu błyskawica
i surowego zagorzałość lica.

Podobnych miejsc jest więcej w tym utworze.
Jak dosadnie znów poniżej odmalowana gwałtowność mowy wybuchającej z niespokojnego wnętrza!

A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
biegą, że jedno drugiego nie ścignie,
zda się, jakoby wyszła ich połowa,
a reszta w piersiach przytłumiona stygnie.

Tak samo wybornie jest oddane wylęganie się
w głębi duszy zamiaru głównego u bohaterki powieści,
która

stała, milczy. Przymkniona powieka,
czoło pochyle, w którym się przebiega
jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,
w niepewnych rysach okaże się, mija
i znowu wschodzi, całą twarz obleka.
Dojrzeła zamiar, staje się wyrokiem;
już umyśliła, postąpiła krokiem.

Tu widzimy mistrzowską rękę epika malującego
najskrytsze tajniki wnętrza człowieczego w zewnętrznych
rysach oblicza.

Poznaliśmy teraz, że postać Litawora dzielnie na-
kreślił autor w tej powieści. Jest to prawdziwy Litwin
zamierzchłej epoki, prawdziwy typ księcia litewskiego;
on mówi i czuje, jak mówili i czuli ówcześni książęta,
i ma takie same namiętności. A więc postać ta jest
uchwycona z prawdą historyczną, i to nie tylko w zna-
czeniu litewskim, ale i ogólno-dziejowym. Co więcej,
jest to nawet charakter, jakieśmy mogli uważać, bardzo
bogato zindywidualizowany; jest to typ, aleć oraz i in-
dywiduum. Przeprowadzenie rysów powyższych chara-
kteru jego jest mistrzowskie, autor bowiem nie opowie-
dział nam tu jeno słowy charakter jego, lecz przed-
stawił prawie dramatycznie.

Ku końcowi poematu zjawienie się Litawora jako
czarnego męża z takim przyborem efektownym i śmierć
jego heroiczno-idealna na stosie palącym zwłoki boha-
tyrskiej jego żony jest już utworem poety idealizu-
jącego. To wszystko ma tu bardzo wiele poetycznego
uroku i oddane jest z całą siłą, ale nie ma już pod-
stawy w dziejach Litwy; mężowie się nie palili na sto-
sie, gdzie żon ich dogorywały zwłoki; ba, nawet żony
w owym czasie już się wcale palić nie myślały. Tu już
mamy przed sobą poetę subiektywnego, mającego

pociąg do idealizowania; ale wynagrodził on nam za to pięknoscią katastrofy.

Takim jest nasz bohatyrski Litawor. Zobaczmyż teraz, jaką będzie jego żona, bohaterka powieści.

Była naonczas księżęciu zamezną
córa na Lidzie możnego dziedzica,
z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
zwana Grażyną czyli piękną księżną,
a chociaż wiekiem od młodej jutrzeńki
pod lat niewieścich schodziła południe,
oboje, dziewczki i matrony wdzięki,
na jedném licu zespoliła cudnie;
powagą zdziwi a świeżością znęca,
zda się, że lato oglądasz przy wiosnie,
że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
a razem owoc wnet pełni dorośnie.

Już to odmalowanie postaci niewiasty, której wiek od młodej jutrzeńki pod lat niewieścich schodzi już południe, rzadziej przychodzi u poetów; jest tu więc postać ta oryginalnie nakreślona, a przytém i z wielkim urokiem.

Zarzucają niektórzy, że charakter Grażyny i jej działanie w całej powieści za nadto rycersko-romansowe; mówią oni, że takimi wcale nie były niewiasty litewskie. Autor przewidując ten zarzut naprzód a chcąc się z niego usprawiedliwić, w przypiskach do swęj powieści podaje kilka faktów na wytłumaczenie charakteru swęj bohaterki. I tak mówi, że na chorągwiach i monetach pruskich widziano podług doniesień historyków niewiastę w koronie; stąd téż wnosi, że te ofiary przemocy i ucisku na Litwie wskazane na służbę prawie niewolniczą nie zawsze były w takiej służebności. Ale przytoczenie tego faktu świadczyłoby tylko tyle, że może u niektórych pokoleń szczepu letońskiego niewiasty

nieco większego zażywały znaczenia; że zaś tak nie było na Litwie, o tém całkiem wyraźnie świadczy historia. A napomknienie autora o sławnych ubóstwionych kapłankach, o Gezanie i Kadynie, również niczego nie dowodzi; wiemy, że i u innych narodów przychodzą ubóstwione kapłanki, a niewiasty mimo to żyły w poniżeniu. Mamy na to dowody na wschodzie, w dawniej Helladzie, gdzie pomimo delfickiej Pityi romansowa rycerskość niewiast wcale nie ma miejsca. Tak samo i u ludów germańskich przychodzą wprawdzie sławne wieszczki i kapłanki, ale jakoś nie słychać o rycerskości niewiast. Ani nawet wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, broniących własną dzielnością po wyjściu mężów na bój murów i wałów, nie dowodzi również niczego, w takim bowiem wypadku mogą się wziąć do oręża i niewolnicy. Sam nasz autor czuł niedostateczność wszystkich tych przytoczonych tu faktów, gdy nareszcie przytacza zdanie niektórych historyków, że naród litewski składał się z dwóch od dawna razem zamieszkałych, ale zawsze nieco różniących się pokoleń, z autochtonów i przychodniów normańskich, i że to ci zapewne zachowali ku płci pięknej uczucia szacunku i przywiązania. Cóż z téj hipotezy badaczy dziejowych, jeśli dzieje wewnętrzne Litwy i jej obyczaje tego nie potwierdzają? Malarz przeszłości powinien się trzymać więcej wyobrażeń utartych o obyczajach narodu, niżeli hipotez stawianych przez badaczy a nie wiele co dowodzących. Do tego dodamy jeszcze, że nawet niekoniecznie potrzebowali przybywać normańscy przybysze, awanturnicy z niewiastami; a jeśli za żony dla siebie na miejscu pobrali niewiasty zawojowanego narodu, toć ku tym pewno nie zachowali większego szacunku, jaki mieli dla niewiast litewscy mężowie. Przytoczenie nakoniec Biruty

Kiejstutowej i drugiej niewiasty, żony Witołda, wcale nie dowodzi większego niewiast poważania, a tém mniej rycerskości romansowej niewiast litewskich. Stosunek ich do mężów wcale był inszego rodzaju, jak Grażyny do Litawora w powieści Mićkiewicza.

A zatem zaprzeczyć wcale nie możemy, jakoby zarzut zbytnej rycerskości romansowej w Grażynie nie miał być słusznym; śmiało więc twierdzimy, że Grażyna nie jest litewską niewiastą. Ale to jeszcze nie jest zarzut potępiający skreślenie podobnej postaci niewieści. Bo choć Grażyna nie jest potulną córą Litwy, ale zawsze jest choćby heroiczną Polką, a zatem w każdym razie postacią narodową, co przy późniejszym skojarzeniu obojga narodów nie będzie zbyt rażącym obrazem. Takimi jak Grażyna były u nas Emilia Plater i insze. A więc ma u nas postać podobna prawdę historyczną. I taką postać narodową pierwszy dopiero z taką siłą uchwycił nasz ukochany Adam. Ale zaraz tu na to zwrócić nam wypada uwagę, że takie niewiasty znajdujemy u nas tylko w czasach ostatnich, gdzie walka rozpaczliwa narodu upadającego i podnoszącego się wprowadzała i niewiasty nasze w stan wyżej nastrojony. Jako przykład nasza Zofia Chrzanowska nie może nam tu służyć, boć to jest heroizm w razie wielkiej potrzeby obłożonych; i ta heroiczna niewiasta nie stawiała nawet na czele szeregów. Grażyna więc nie może być nawet Polką dawniejszych czasów, a tém mniej wieku czternastego. Ale to wszystko dowodzi tylko, że to nie jest charakter nacechowany barwą historyczną, jak bohatyrska postać Litawora; ale zawsze jest tu ujęty dobrze charakter kobiety naszego narodu, a jako, taki zawsze nam cenny i mający dla nas znaczenie nie tak ze względu historycznego, ile raczej narodowego.

Przez nakreślenie podobnej postaci nie przestaje być tutaj jeszcze autor poetą obiektywnym. Inaczej się rzecz ma, jeżeli weźmiemy na uwagę słowa następujące:

Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy
gardząc, twardego miała oręza;
często myśliwa na żmudzkim rumaku
w szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
spiąwszy na czole białe szpony rysie,
pośród strzelczego hasała orszaku;
z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
wracając z pola, oczy myli gminne,
nieraz od służby zwiedzionej na dworze
odbiera holdy książęciu powinno.

Jużto nie wiemy, który mąż i w dzisiejszych bardziej emancypowanych już czasach rad byłby podobnemu zachowaniu się swojej żony. Podobny stosunek nie ma w sobie prawdziwości; miejsce to znamionuje tylko poetę subiektywnego, idealizującego; na to nie zwrócił uwagi Mochnacki. A nawet taka ekscentryczność rycerska więcej przypadłaby do usposobienia dziewicy niż żony, najmniej żony absolutnego kniazia litewskiego. Nawet i zewnętrzna postać Grażyny skreślona w wierszach:

Ona się jedna w dworze całym szczyci,
że bohatyrską Litawora postać
wzrostem wysmukłej dorówna kibici
Książęca para, kiedy ją okoli
służebne grono, jak w poziomym lesie
sąsiednia para dorodnych topoli
nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie ...

nie jest wcale możliwa do uchwycenia dla naszej wyobraźni, boć jeśliby Grażyna miała dorównać wzrostem swym bohatyrskiej postaci męża, czém się nawet jedna w całym dworze szczyci, w takim razie musiałaby

być nad wszelką miarę wysoka, a taka nie odpowiada nakreślonej tutaj z całym urokiem niewieście. A do tego jeszcze przychodzi nam wziąć te słowa zupełnie dosłownie, albowiem przebrawszy się potem później w dalszym rozwoju powieści w zbroję męża, miała ona właśnie, i to przez tak długi czas, udawać Litawora i mylić oczy wszystkich dobrze przecież swojego księcia znających.

Ale zato nakreślenie tej niewiasty w tak niezwyčajnym położeniu w uzbrojeniu mężowém, podczas pochodu wojennego, na czele hufców, a później w boju, cechuje znów rękę prawdziwego mistrza i poety obiektywnego. Co za prawda np. w tém odmalowaniu kroczącej niewiasty przebranej:

Gniewem lub troską zdał się kołatany;
nierównym stąpał i niepewnym krokiem;
gdy się zbliżały rycerze i pany,
uczcić łaskawém nie raczył ich okiem,
drżący z rąk giermka wziął luk i kołczany,
miecz nawet zwiesił ponad prawym bokiem,
a chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

Albo zachowanie się tego udanego Litawora w pochodzie wojennym:

Ale się wodze dziwią, że tym razem
wojsko bez sprawy ładajako puszcza,
ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
kiedy sam myśli na czole ugodzić,
a jakie skrzydła odda im przywozдить.

Lub nareszcie tak plastycznie nakreślone zachowanie się tego Litawora podczas bitwy:

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił.

bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
 albo się zwiija odbita żelazem
 albo uchybia albo idzie płazem.
 Czuając Krzyżacy tak słabe natarcie,
 odyszezą serce, z okropnym hałasem
 nawrócą czoła, potkną się zażarcie
 i gęstym włóczni otoczą go lasem;
 czy przełknięty, czy splełany w tłumie,
 brać ich na szable i tarcze nie umie.

Miejsca te są oddane z całą prawdą; autor nam tu wynagrodził obrazowaniem prawdziwie przedmiotowém to powyżej zbyt idealne nakreślenie postaci naszej bohaterki. Chociaż ją autor pierwój w ekscentryczną ubrał rycerskość, działanie jęj późniejsze i całe zachowanie się w boju mimo to skreślił z zupełną znajomością istoty kobiecej. Tu znów mamy przed sobą nowy dowód obiektywności poety.

Stosunek Litawora do Grażyny pojęty jest w duchu naszej już cywilizacyi; ale z tego nie myślimy robić zarzutu autorowi, boć poecie zawsze wolno stosunki trochę uidealizować, byle tylko bez przesady, bo i tak poeci nawet i przy zupełnym kolorycie dziejowym nie mogą odstąpić od idealizowania stosunków w duchu swojego czasu. Tylko już wtedy krytycy nie mogą twierdzić, że tu jest wierne obrazowanie przeszłości, że są trafione lica i postaci Litwy pogańskiej, i nie powinni właśnie téj strony podnosić w utworze. Nasz Adam bowiem najczęściej tak idealizuje wypadki dziejowe, jak niemiecki autor Maryi Stuart i Don Karlosa.

O ile i czy jest nawet poetą obiektywnym w przeprowadzeniu całego działania swojej bohaterki, wydamy wtedy sąd, gdy rozbierzemy ośnowę powieści i zawikłanie tu przychodzące, gdzie stanowi środek czyn heroicznej téj niewiasty.

Powieść ta zaczyna się od przybycia posłów krzyżackich do zamku Litawora o bardzo spóźnionej porze. Litawor właśnie tego dnia powrócił do domu, gdyż jeździł w kraj daleki; potrzebuje zatem wypoczynku. Zrećźnie to przytoczył autor, bo tylko w ten sposób mógł nam wytłómaczyć późniejszy sen jego tak twardy, gdy wyprawa z zamku wychodzi, a książę litewski na gwar i szcęk zebranych i wyjeżdżających ani się przebudził.

Teraz pomimo potrzeby wypoczynku książę jeszcze nie spi, w komnacie jego jeszcze płonie lampa. O tak spóźnionej porze nikt się do niego wejść nie waży, choć poseł krzyżacki nagli. Nareszcie obudzono Rymwida.

On wolę pańską nosi i odnosi,
on głowę w radzie, prawą ręką w boju,
jego nazywa książę drugim sobą;
w obozie, w zamku jemu każdą dobą
wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

Rymwid jest w powieści jako trzecią główną postacią obok pary książęcej; onto przedstawia obok bohaterki ideę miłości ojczyzny. W niego tchnął wieszcz swoją miłość gorącą kraju. Tu już widać zadatek tego uczucia, które takim ogniem płonie w Konradzie Wallenrodzie i do takich wiedzie czynów bohatera.

Stary więc Rymwid przynosi księciu wiadomość o Niemcach. Litawor musiał być z nimi w zмовie, gdyż poseł na znak kazał tylko zanieść swój pierścień. Ale jeszcze się wewnątrz księcia nie uspokoiło, słuchając bowiem Rymwida, to się rumienił, to blednął i nie chciał, aby ten odgadnął serca jego tajemnicę. Wewnętrzna walkę i zewnętrzne przy tém ruchy księcia, jak nie na jedném tu miejscu, oddał epik wybornie.

Gdy już mógł książę przybrać spokojniejszy wyraz twarzy, obrócił się do Rymwida i udaje przed nim, że

gdy Witold oddaje mu księstwo na Lidzie, toć mu teraz dla objęcia tych dzierżaw wypada wystąpić godnie, z całym orszakiem; poleca przeto Rymwidowi, aby ten kazał otrąbić w celu zebrania się wszystkiego rycerstwa w pełnej zbroi.

Gdzie są trębacze? niechaj o północy
zjadą na miasto i stanąwszy w rynku,
na cztery wiatry trąbią z całej mocy,
a póty będą trąbić bez spoczynku,
póki się wszystko rycerstwo rozbudzi
Niech każdy piersi zbroją ubezpiecza,
nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi;
każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
ile zjeść można od ranka do zmroku.
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
nakarmić i wziąć na drogę obroku.
A skoro słońce z szczorsowskiej granicy
pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,
wszyscy staniecie na lidzkiej ulicy.
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.

Charakterystycznie maluje tu autor, jak wybierała się wyprawa rycerstwa litewskiego. Język odpowiada tu zupełnie przedmiotowi. Lecz tu nas dziwi, że w podobny sposób mogło się zebrać całe rycerstwo księstwa nowogrodzkiego w kilku godzinach nocy, bo już o wschodzie słońca mają wszyscy stanąć, a jak się później dowiemy, zebrało się wojsko istotnie w tak krótkim przeciągu czasu. W taki sposób mogło się było zebrać tylko rycerstwo mieszkające w mieście, a nie z całej dzielnicy księcia. A że się ono istotnie zebrać miało z siół Litawora i zagród po szerokiej a pustej ziemi litewskiej porozrzucanych, możemy wnosić z tego, jakiej książę zażądał pomocy od zakonu, gdyż dalej w poemacie słyszymy słowa Litawora:

Wprzód więc, nim zajdą siedmiorakie gwiazdy,
 ruszymy przydać ku litewskiej sile
 Niemców pancerną trzy tysiące jazdy
 i pieszych knechtów we dwojnásób tyle.

Ma zatem przyjść mu w pomoc dziewięć tysięcy Krzyżaków. A gdy później owe dziewięć tysięcy staczają bitwę z tymi właśnie, których teraz w kilku godzinach zbierze Litawor, toż i tegoż rycerstwo nie mogło z mniejszej składać się liczby jak kilku tysięcy. A kto zna dawną Litwę, pojmie, ile to trzeba było obejść ziem pustynnych, aby zebrać parę tysięcy zdolnych do boju. Widocznym więc jest niepodobieństwem, żeby się w ten sposób taka zebrała liczba. W Nowogródku zaś mogło się najwięcej zebrać parę set żołnierza.

Lecz nie możemy tego uważać za zbyt wielkie uchybienie, są to zawsze pomniejsze rzeczy; tu tylko przy podaniu liczby rycerstwa krzyżackiego bije w oczy tak szybkie zebranie się wojska Litawora.

Wróćmyż więc teraz do dalszego toku osnowy. Rymwid słysząc to wszystko, a uważając przytém gwałtowność słów księcia i wzruszoną jego postać, nie bardzo chce jakoś temu wierzyć, a więc odejście zwleka; długo więc waży w sobie, nareszcie ośmiela się pana zagadnąć i poruszyć jego serce, żeby téż raczył na różnym mieć względzie ślepe pospólstwo a mężów zdolnych do rady, i wystawia mu, że

ten pochód skory coś naksztalt napaści
 zrazi i nowe i dawne poddaństwo;
 ci jak zwycięzcy czekają zdobyczy,
 tamci kajdanów jak lud niewolniczy.

Przedstawiając księciu Rymwid, że inaczej po dawnym zwyczaju litewskie niegdyś stapały książęta, słowami podnoszącemi dawną szczerłość obyczajów ojców,

przemawia do niego i daje mu radę, jak zebrać krewne panny, starsze urzędy i inszych, i tak po zwyczaju przodków wybrać się na objęcie nowych dzierżaw. Tém tak przemówił do Litawora, że ten już odkrywa teraz przed sługą istotny cel wyprawy.

Lecz dzisiaj tobie głębi serca rozkrywam.

Dlatego kazał do konia i zbroi,
dlatego nagle i oziębie godzę,
bo wiem Witolda, że z wojskami stoi
gotowy wstręty czynić mi po drodze;
a może na to chciał do Lidy zwabić,
by zwabionego pojmać albo zabić.

Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu
tajemne zaraz związałem przymierze,
aby mi swoje dał w pomoc rycerze,
za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
znać, że na jego nie zwiedziony słowie.

Kończy nareszcie prawdziwie po litewsku:

. Tajemnymi drogi
jutro, gdy Witold w zaufaniu zbyt niem
na Lidzie słabe zostawił załogi,
wpadnięm, podpalim, zabierzem i wytniem.

Rymwid rażony taką nowiną, z żalem podnosi teraz głos do pana bardzo wymownemi słowy tchnącemi najczystsza miłością ojczyzny a nienawiścią ku Niemcom.

O panie!

bogdajbym nigdy nie dożył téj pory!
brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą!

Co za piękność uczuć i jakie jędrne wysłowienie!
A dalej znów, gdy mówi:

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
 nikt ni gościna, ni prośbą, ni dary!...
 Małoż Prusaki i Mazowsza cary
 ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
 On, wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
 na resztę naszą rozdziera gardziele.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
 Darmo hordami ciągniemy co roku
 burzyć ich twierdze i mieściny palić;
 przebrzydły zakon podobny do smoku,
 jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
 i ten ucięty rośnie w dziesięcioro;
 wszystkie utnijmy!...

Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
 niżli krzyżacką prawicę uściskać!

Gdy tak mówi, widzimy tu już całą nienawiść Litwina ku Krzyżakom. Wszędzie tu ogromna siła w wysłowieniu, właściwa tylko naszemu wielkiemu Adamowi.

Przemówienie Rymwida do Litawora tchnie w wysokim stopniu gorącą miłością kraju. Tak może tylko taki przemawiać poeta, który sam płomienną duszą kocha swoją ojczyznę, który widzi i czuje jej nieszczęścia, który sam zaznał cierpień zadanych od wroga. Mićkiewicz pierwszy wniósł ideę miłości ojczyzny do naszej literatury, miłości goręcej, namiętnej, wręcz jak lava, tryskającej iskrami z najgłębszych tajników serca narodowego.

Miłość ta jest głównym elementem poezji naszego Adama, ogniskiem, gdzie się zbiegają wszystkie promienie poezji jego, jest nareszcie ogniem ożywczym wszystkich utworów naszego nieśmiertelnego wieszcza.

Miłość ta ojczyzny jest miłością naszego poety, jest miłością Polaka kochającego ojczyznę nade wszystko. A nie tylko w naszym uczuciu, lecz i w historii ma

podstawę owa nienawiść Litwy ku zakonowi, bo ona istotnie była tak wielką i namiętną jak słowa Rymwida w poemacie. A zatem poeta jest tu nie tylko poetą narodowym ale i obiektywno-historycznym.

Wróćmy teraz do rozmowy Litawora z Rymwidem. Na taki więc głos Rymwida odpowiada książę również wymownymi słowy, w których przebija się cała niechęć i obawa przed Witoldem:

Przebóg! Czyż nie dość, że Witolda buta
na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?
Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,
szyszaki już nam przyrosły do czoła;
z łupów po łupy i z bitwy na bitwę
świat, jako wielki, zbiegliśmy dokoła...

A to wszystko dla Witolda.

Jużeśmy pierwój przytoczyli słowa jego wyrażające tak dosadnie a malowniczo zawiść, jaką w nim budzi przepych w otoczeniu Witolda, ów przepych pochodzący z zachodu, ponętny dla prostaczego syna Litwy, i onę niechęć wiecznego żywota na koniu w szyszaku i zbroi, gdy jego dzierzawy i pędzią szerzej ziemi nie zaległy. Nareszcie słowa swe namiętnie kończy on z wielką gwałtownością:

O! czas, że temu położymy koniec,
czas, że po sobie jeździć nie dozwolim!
Póki młodego w piersiach żywie ducha,
póki żelazo zdrowej ręki słucha,
dopóki koń mój ze skrzydłem sokolém,
com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
jakiemu równy dany tobie drugi,
a jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie,
którymi wiernie poobdzielam sługi...
dopóki koń mój... póki szabla moja....

Skończył książę litewski. Silnemi wyrazy oddaje poeta jego namiętne poruszenia:

Tu mu gniew słowa i tchnienie zatłoczył.
 Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
 znać, że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.
 Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
 Jak oderwana gwiazda przez niebiosą
 spada, z długiego żary trzęsąc włosą,
 tak on brzeszczotem koło stropu cisnął
 i siekł w podłogę; od tegoż razu
 rzesiste iskry sypnęły się z glazu.

Nareszcie jeszcze raz stanowczo powtórzył dany
 rozkaz, potem

. usiadł i w dłoń klasnął.
 Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty
 i legł nie na to może, aby zasnął,
 lecz aby Rymwid miał się precz z komnaty.

Na tém się kończy scena między Litaworem a
 Rymwidem, z życiem wielkiem przeprowadzona, pełna
 siły a różnobarwna malowniczym obrazowaniem.

Rymwidowi teraz nic nie pozostaje, jak pójść i
 wykonać tylko rozkaz pana, co téż i uczynił. Poszedł,
 wytrąbił ukaz, zgromadził rycerstwo. Tu możnaby zarzu-
 cić, że zbyt krótko i nawiasowo zbyte jest to zebranie
 wojska, tak że przy czytaniu powieści łatwo można na
 to miejsce nie zwrócić uwagi, a potem tak łatwe i pręd-
 kie zebranie się wojska, gdy nam Rymwid nawet nie scho-
 dzi ze sceny, stanie się prawie niezrozumiałem.

Starzec ten wykonał rozkaz pana; lecz nie może
 tego przenieść jako prawy syn Litwy, jeszcze więc nad
 tém przemyśliwa. Nie widzi teraz ratunku; jedno mu
 tylko jeszcze pozostaje; kieruje zatém kroki swe do po-
 dwoi księżny

Tu nam trochę wpada w oczy, że jeśli tak trudny
 był wstęp do Litawora o téj porze, gdy już w całym

zamku od niejakiego czasu wszystko posnęło, dlaczego tak łatwy przystęp ma teraz starzec ten do księżny, i jeszcze do tego Litwinki?

Rymwid przyszedłszy do księżny, wynurzył jęj otwarcie, co Litawor zamyśla. Grażyna, choć ją ta wieść uderzyła, jednakowoż będąc panią siebie, nie daje tego po sobie poznać, owszem każe to zostawić, twierdząc, że mąż jęj wszędzie sam sobie radzi, a co uradzi, dopnie, a jeżeli trochę uniósł się w zamiarach swych, to czas i cicha uwaga rozjaśni myśli, zapalę przystudzi. Lecz skoro teraz słyszy z ust Rymwida, że

. nie są to słowa,
co z ust w gorącej pryskają godzinie,
nie jest to zamiar, który w płataninie
chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,
który jako dym zamroczy i zginie;
te iskry znaczą wielki pożar w duchu,
ten dym strasznego zwiastunem wybuchu!...

i dalej, że ma przed gwiazdą drugą już zgromadzić wojsko, postanawia sama pójść do męża, żeby bratobójczą w sojuszu z zakonem wojnę odwrócić.

I tak księżna śpieszy do męża. Rymwid znów inną drogą zwraca tam również swe kroki; przyszedłszy przed podwoje, zagląda szczeliną i nastawia ucha. Co Rymwid widział i słyszał, oddał to plastycznie a zręcznie nasz autor. Nie dowiedzieliśmy się, czy uprosiła księżna męża czy nie; lecz po ruchach obojga wątpić można, czyli jęj udała się prośba. Ciekawość nasza jest tu w ciągłym naprężeniu; rzecz tę autor prowadzi zręcznie. Teraz nastąpią sceny, jak zobaczymy, gdzie nasza ciekawość ciągle będzie podtrzymywana z całą świadomością artysty. Pod tym względem nader zręczny jest układ tej powieści, nie tracąc nic na jasności i przeźroczystości.

Rymwid odchodzi, badając to, co zaszło. Lecz zanim może jeszcze dójść do jakiegokolwiek wypadku, naraz obaczy w lewym balkonie giermka mówiącego do posłów krzyżackich. Starzec patrzy, jak giermek ręką wskazuje ku bramie. To pychę krzyżaka mocno ubodło tak, że zaraz zbiegł i poskoczył na koń, groźno wołając, że za obelgę przeczekania nocy całej pod gołym niebem a teraz odejścia za giermka rozkazem pomści się zakon prędzej może, niż się spodziewają. A odjeżdżając daje się poznać, że jest komturem zakonu. Jest to trochę nieprawdopodobnym, aby komtur nie dowierzający Litwinom a teraz sądzący, że Niemcy tylko po to przeciw Witoldowi zostali przywołani, aby ich przywabić a potem spólnemi otoczyć siły, ażeby on w takim razie odkrył swoją godność komtura zakonu; wszakżeż w takim wypadku naraziłby się na największe niebezpieczeństwo.

Odjechali więc w gniewie posłowie. Nader malowniczo oddaje epik nasz oddalanie się posłów:

Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,
kiedy niekiedy podkova zadzwoni,
kiedy niekiedy słyhać rżenie koni;
coraz znikają w dali i w pomroce,
las ich nakoniec i góra zasłoni.

Rymwid teraz, widząc tak błogą zmianę, oczekuje, kiedy go książę zawoła w celu odwołania danego rozkazu do zwołania rycerstwa. Patrzy więc ku oknom Litawora; tam ciemno, książę nie woła, już spi. Dziwi się zatem starzec, jakim to wszystko idzie torem:

Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,
a sam spi dotąd; miał wyciągnąć rano;
stoją rycerze od Niemców wezwani,
a Niemcom z niezem odjechać kazano.
Któż zaniósł rozkaz? oto giermek pani!

I nasza ciekawość teraz w coraz większym natężeniu. Starzec nareszcie przemyśliwa, czy się może księżna na takowy krok sama nie odważyła.

Prawda, iż poczyniała śmieie,
lecz to byłoby więcej, niż za wiele.

Tu przybiega posłaniec od księżny i woła do niej Rymwida. Ten wchodzi do komnaty pani; ta mu daje do poznania, że dzisiaj zawiodły ich nadzieje, lecz szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.

Posły odprawiam do innego czasu,
ażebym księżę nagłą odpowiedzią
nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą płonie,
coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.

I już mu miała opowiedzieć rozmowę z księciem,
gdy wtém zadyszany giermek wbiega do komnaty i przynosi wieść od czaty na ludzkim gościńcu,

że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył
a za nią knechtów i obóz pomyka,
i że przed świtem, jak czatownik tuszył
i jak niemieckie wyznawały brańce,
chce miasto ubiedz i szturmować szanice.
Niechaj więc Rymwid wraz do pana skoczy,
by go przebudzić i prędko uradzić,
czyli na murach obrony rozsadzić,
czyli na polu Niemcom zajrzeć w oczy.
Czatownik radzi, abyśmy się skradli
do nich z ubocza, bo są niedaleko;
wprzód nim się knechty z działami przywleką,
abyśmy zagna na lud jezdny padli:
tak zapędzonym na chrapy i rowy
łacno rajtarom i bratom lby zmieciem,
potém fussknechtów wzięwszy pod półkowy,
do szczeru plenię jaszczurze wygnieciem.
Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
daleko mocniej dziwi się Grażyna.

Grażyna na taką niespodziankę zmieszała się, boć nikt nie mógł wiedzieć, że Krzyżacy skorzy do usługi przyciągnęli już byli wraz z wojskiem. Pyta się teraz giermka, gdzie posłowie? Ten zdziwiony pytaniem odpowiada, że mu przecież sama rozkaz przyniosła książęcy i on ich przeto wyprawił za bramę. Księżna w coraz większym pomieszaniu; naraz staje i milczy.

Przymkniona powieka itd.

Nie będziemy tu powtarzać po raz wtóry tego pięknego miejsca; powiemy jednak jeszcze raz, że w tych słowach z wielką plastyką odmalował autor poród i dojrzewanie zamiaru, który się potem staje wyrokiem.

Co Grażyna w głębi duszy postanowiła, nie wiemy. Idzie teraz jeszcze raz do męża, aby go zbudzić. Ciekawość nasza coraz się więcej stopniuje. Oczekujemy, co też teraz Litawor na to powie, dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją. Księżna rozkazuje, żeby się jak najprędzej wojsko w drogę wybrało, a panu osiodlano rumaka i wyniesiono resztę pańskiego oręża. Przykazała to imieniem księcia, a przytém poleciła, nie nie gadać ani pytać, jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia. A sama teraz idzie do męża. Rymwid również wybiega, lecz sam nie wie, gdzie i po co?

Staął z nagietém ku ziemi obliczem
i myśląc długo, nie myślał o niczém.

Nareszcie zamierza rozwiązać zagadkę i postanawia pójść wprost do samego księcia, nie zważając, czy ten śpi czyli nie śpi wcale. Zwraca więc kroki swe ku komnacie pana. Lecz cóż to? Rozwierają się podwoje i wychodzi sam Litawor.

Nie będziem tu się teraz rozwodzić nad opisaniem występującego księcia i całém zachowaniem się jego,

bośmy już o tém pierwszej mówili. Powiemy tylko tyle, że nikt go teraz zagadnąć nie śmiał, a gdy go miano przywitać wrzaskiem trąb, dał znak ręką, aby nawet głosu nie podnoszono. Całe to zachowanie się Litawora jest tego rodzaju, że czytelnik nawet wątpi, czyli to istotnie jest sam książę, a przeto natężenie nasze coraz więcej rośnie.

Rycerstwo z księciem na czele puściło się nie gościńcem, lecz boczną drogą między kurhany a krzaki. Tam niedaleko ujechawszy, ujrzeli wśród góry przy blasku księżyca zbroje, chorągwie, szyszaki i grotty. Potém posypało się wojsko i murem krzyżacka stanęła konnica.

Książę zoczywszy to, skoczy nagle a za nim cała się wali tłuszcza. Aleć, jak już powiedziano, ani szykuje wojska ani zwykłym ostrzeże rozkazem; więc Rymwid sam pańską zastępując wolą, szykuje bojownicy litewskie. Nareszcie zetknęły się wojska i rozpoczyna się bitwa. Autor bój ten kilku krótkimi, ale jedrnni skreślił słowy. Przed księciem, znając dzielność jego ramienia, cofają się Krzyżacy; lecz widząc coś dzisiaj słabe i niepewne tegoż natarcie, zwracają się i otaczają nagle lasem włóczni, a książę taki dzielny, taki groźny, dziś ich nawet na szable brać nie umie, tak że ledwo co go litewscy męże obronili.

Szala zwycięstwa dotąd się jeszcze na żadną stronę nie przechyla. Nareszcie Krzyżacy ostatni hufiec pędzą w środek wojska litewskiego. Litewskie szyki się chwieją. Natenczas zagrzmiął straszliwy głos męża. Zdaleka go widać, w czarnym płaszczu na czarnym koniu w czarnej zbroi.

Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu, nie wiedzieć, za kim albo przeciw komu.

Wystąpienie to czarnego męża skreślone jest z wielkim efektem dramatycznym; lecz takie udrapowanie jego w czarny płaszcz i czarną zbroję nie jest dosyć umotywowane.

Czarny mąż dobiega Niemców i łamie ich szyki; straszny piorun jego ręki. W ostatni już czas przybył on na pole walki, bo już Litwini bliscy ostatecznej klęski. Już nawet komtur zwycięski po całym polu szuka Litawora. Ale ten nie kryje się. Przychodzi więc teraz do pojedynku między wodzami dwóch wojsk nieprzyjacielskich. Lecz niestety! po krótkiej walce komtur dał ognia z piorunowej broni, a Litaworowi wymykają się z rąk cugle, szabla wypada, on chyli się już z siodła. Wtedy jęknął mąż czarny i

jak czarna chmura
ryknawszy błysnie piorunowym gradem,
z taką szybkością leci na komtura.
Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
pojrzeć, aliści komtur już pod koniem,
a rycerz bieży i trątuje po nim.

Tu ciekawość nasza w najwyższém naprężeniu; tu się już prawie domyślamy, co się stało. Obskoczono księcia padającego, zdzierają z niego zbroję i szukają postrzału ugrzęzłego.

Wtém krew na nowo wytrysnęła z rany:
ból zemdlonego do zmysłów przywoła,
otwiera oczy, spoziera dokoła
i znowu wciska na oczy przyłbicę,
z gniewem żołnierze i sługi odpycha,
a Rymwidowi ściskając prawicę:
Już jest po wszystkiém, starcze, mówi z cicha,
precz mi od piersi, szanuj tajemnicę,
ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę;
wieźcie do zamku, tam wyzionę duszę.
Rymwid szerokie oczy w nim utopił;

ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi,
 upuszcza rękę, którą łzami kropił,
 dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi;
 teraz poznaje głos nieznany wczora;
 niestety! nie był to Litawora!

Tu już wiemy, że to nie był Litawor. Czarny mąż śpiesznie oddaje wodze upuszczone Rymwidowi, konie każe nawrócić ku drodze i wszyscy trzej gonią z bojowiska do zamku. Skoro tam wjechali, uchylono zwodu i nakazano nikogo nie wpuszczać ani wypuszczać.

Wkrótce potem Litwini wygrali bitwę; lecz choć zwyciężyli, nie bardzo się radują, bo im żal księcia; nie wiedzą nawet, co z nim się dzieje.

Teraz opisuje nam autor, jak schodzą do fosy między gąszcz krzewia ludzie z piłami a siekierami i sieką drzewa. Lud wie, co to znaczy; przeto żal się w mieście wzmaga. Nareszcie wśród miasta układają stos wielki, a pośrodku stoi dąb, do którego łańcuchami przykuto wodza krzyżackiego dawnym obyczajem litewskim. Wszyscy czekają w milczeniu, aż tu powoli sunie się orszak pogrzebowy, niosąc na tarczach zwłoki bohatera z licem osłoniętym.

Tu bardzo trafnie oddaje nam autor znikającą już dawniejszą epokę, gdy mówi:

Panie nasz! zacóż dawnego zwyczaju
 nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
 nie tak albowiem starożytność święta
 czciła twe przodki, litewskie książęta;
 zacóż do nieba nie idzie za tobą
 twój giermek, każdéj nieodstępny drogi,
 i z próżném siodłem, okryty żałobą
 towarzysz pola, koń jelenionogi?
 i sokół i psy, co wiatr pyskiem sieką,
 i drugie z pyskiem wietrzącym daleko?

Szemrala gawiedź! Rycerze na stosie
 składają ciało, mleko i miód leją,
 przy długiej trąby i fletni odgłosie
 śmiertelne pieśni wajdeloci pieją.
 Starszy pochodnią wziął i nóż ofiarny:
 Stójcie!... stanęli. Nadjechał mąż czarny.

Czujemy już, że się rzecz zbliża do rozwiązania ;
 dlatego tak naprężone nasze oczekiwanie. Mąż czarny,
 tajemniczy uchyla szyszaka ... On! Litawor! książę!
 wołają wszyscy, i dziw nagle wszystkich oswładnął. Po-
 glądają na stos; kto tam leży? Lecz to już powiemy
 własnymi słowy autora:

Zapalać zgliszcze! — Pala, ogień bucha,
 a książę dalej: Wiecieli wy, czyje
 zwłoki na stosie giną? — Cichość głucha. —
 Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,
 niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha;
 ja się zemściłem, lecz ona nie żyje! —
 Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,
 ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad opowiedzeniem osnowy
 powieści i roztoczyliśmy tu jej obraz, czego przy rozbio-
 rze inszych utworów w ten sposób czynić nie będziemy,
 a to w tym celu, aby wykazać, że autor z wielką zrę-
 cznością ciągle utrzymuje tu naszą ciekawość, że udział
 nasz ciągle rośnie i potęguje się, że układ tej powieści
 cudnie jest zaokrąglony. Autor pokazał tu zmysł arty-
 styczny, bo tak powieść ułożył, iż ją ani zagmatwał ja-
 koby zagadkami, jak się czasem dzieje w podobnych
 powieściach, ani nam nie położył wszystkiego, jak to mó-
 wią, na talerzu. On tak tu ułożył wszystko, że się już
 w ciągu powieści domyślać możemy, bo tylko wtedy
 możemy brać udział; ale mówimy wyraźnie, że tylko do-
 myślać, nie mamy jednak jeszcze pewności, bo ina-

czćj nie budziłaby powieść w nas żadnego zajęcia. Widzimy zatem, że układ tćj powieści jest przed oczyma naszymi zakryty, a zarazem i przeźroczysty; i to jest wielką zaletą u epika-artysty. Układ Grażyny jest pod tym względem wzorowy; udział nasz ciągle rośnie, a katastrofa czyni wielkie wrażenie.

Jeśli pod tym względem porównamy Grażynę z dwiema równocześnie się wtedy ukazującemi powieściami, z Maryą Malezewskiego i Zamkiem Kaniowskim Goszczyńskiego, toć układ Zamku Kaniowskiego nie będzie tak jasnym, osobliwie w drugiej połowie, gdzie w niektórych miejscach naumyślnie trochę za grubą zasłoną jest przykryty, a układ przeslicznój pod wielu względami Maryi jest zbyt niejasny dla czytającego pierwszy raz tę powieść, gdyż tam autor za nadto długo prowadzi nas przez same zagadki, co później przy rozbiorze tćj cudnćj powieści melancholijnój wykażemy.

Inaczćj rzecz się mieć będzie, jeżeli się teraz zapytamy, czyli tćż osnowa i rozwój całego wydarzenia mayle w sobie wnetrznćj prawdy, ile jćj widzimy w przeprowadzeniu? Autor tak zręcznie rzecz ułożył, on z taką iludą wszystko nam przedstawia, że czytając gotowiśmy stotnie uwierzyć, że tu wszystko a wszystko zupełnie est prawdopodobnćm. Zobaczymy teraz, czyli się rzecz na tak w samćj istocie? Dlatego rozwinęliśmy poprzecznie cały wątek zdarzenia w poemacie, jak nam go autor wystawił.

Już w ciągu opowiadania osnowy tćj powieści zwróciiliśmy na niejedno uwagę, co nie jest we wszystkićm prawdopodobnćm. Tu głośnie namienić nam wypada, że głośnie czyn bohaterki tćj powieści jest pomysłań w duchu idealizmu poetyckiego; w rzeczywistości zaś podobnym torem rzeczy nie idą. Lecz tu nie twierdzimy,

jakoby on wcale nie był możliwym; utrzymujemy tylko, że jako wypadek nader wyjątkowy nie może być pomyślanym przez poetę obiektywnego, za jakiego właśnie Maur. Mochnacki w Grażynie uważa Mićkiewicza. Czy ten bohaterki poematu породziła miłość ojczyzny gorąca w głowie poety, a geniusz jego nadał mu życie rzeczywiste.

Wypadki tu idą takim torem, że najmniejsze tylko uchybienie rzeczby zupełnie zmieniło i doprowadziło do inszej katastrofy. Pytamy się bowiem, co by się było stało, gdyby się był np. Rymwid spytał samego Litawora, czy nie odwołać zwołania rycerstwa, kiedy posłów odesłano, albo nawet zapytał się jego, jak sobie począć, kiedy Krzyżacy z wojskiem stoją już tak blisko. Układ podobny jest bardzo ciekawy, ale nie ma podstawy w rzeczywistości.

Pomimo całej zręczności w nakreśleniu Grażyny zawsze wątpić będziemy, czyli podobne ujęcie w swoje ręce sternictwa wyprawy przez niewiastę jest możliwém; dalej, jak tego unikniono, że się już nikt nawet księcia o nie nie spytał co do wyprawy, kiedy nowy zaszedł wypadek zjawienia się tak blisko Krzyżaków, taki groźny? Nie wiedzieć, czyby się byli wszyscy w takim wypadku puścili na wroga z taką gwałtownością, na podobny rozkaz wodza wcale nie szykującego wojska, lecz lecącego na oślep? dalej, czy podobna, ażeby się cała wyprawa była zebrała i tyle zrobiono przygotowania, a pan się ani ruszył? Wszakżeż to wyprawa wojenna z chręstem zbroic, szczękiem orężów i gwarem tłumów zebranych i to w takiej liczbie, a nie wyjazd z domu. A gdy już rycerstwo zebrało się ze szczękiem na podwórze, dziwna, że się książę nie obudził. Tu tylko to mogłoby rzecz wytłómaczyć, że dzień przedtém powróciwszy z dal-

szęj wyprawy, zmęczony zasnął twardo, a potem, że gwar i szcęk oręża na takim bojowniku tyle nie robił wrażenia, iżby ten przy tém spać nie mógł spokojnie. Lecz w każdym razie to posunięte trochę za daleko. Również trudno nam przypuścić, aby podczas całego pochodu nikt z rycerstwa ani słowa nie przemówił do księcia i o nic się nie zapytał, a pozorny Litawor żadnym krokiem się nie zdradził.

Autor sam to czuł i dodał dlatego epilog. Naszém zaś zdaniem epilog ten rzeczy wcale nie wyjaśnia, bo lepiej było niejedno własnym zostawić domysłom czytelnika, niżeli zbytnie dać mu rzecz rozbierać, a przeto jeszcze do tego zwracać uwagę na niejedno wcale nieprawdopodobne. Porozumienie księżny z giermkim w epilogu opowiedziane wcale nie jest dostateczne. A najdziwniejsza, że ksiązę został sam jeden w pustym zamku we śnie pogrążony, tak wszyscy pociągnęli na wyprawę, bo kołatał we drzwi, skoczył na pokoje księżny, wyłamał rygle, wyleciał na ganek i krzyczał, a w zamku nie ma żywej duszy. Wszak we dworze szlachezca o jednej wsi tak wszyscy nie mogą opuścić dworu, aby nawet stary jaki dozorca lub chromy sługa nie pozostał. A cóż dopiero w zamku księcia udzielnego? To nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, ażeby po wyjściu na wyprawę zamek zupełnie pusty pozostawiono, tak że nawet żeńskiej służby już nie było, bo nie ma nawet o niej i wzmianki w epilogu; a zadziwia to tém więcej, iż groziło zamkowi niebezpieczeństwo, bo Krzyżacy będąc już niedaleko, chcieli go przecież ubiedz. Pytamy się zatem, poco autor właściwie odkrył to tak w epilogu? To było raczćj zostawić własnym naszym domysłem. Litawor niekoniecznie potrzebował krzyzczeć w pustym zamku; wszak gdyby się był dowiedział o wyjściu już

rycerstwa nawet od sług lub od straży zamkowej, toby się również rzecz tém nie zmieniała. Zresztą, co ten epilog tłumaczy, to każdy wie z samej już powieści. Gdy go czytamy, zdaje nam się, że słyszymy objaśnienia poematu w szkole, gdzie zwykle słowa interpretatora jeszcze bardziej rzecz zaciemniają, lub to samo omawiają, tylko prozaicznie.

Po przeczytaniu tak pięknie ułożonej powieści bardzo niemiłe czyni wrażenie tak prozaiczny wywód rzeczy w epilogu. Już sam początek nas rozczarowuje:

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie i nie rad śnać do końca, czemu się nie dziwię, bo w żmudném zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta podrażniona ciekawość, gniewa się nie syta, zaco księżę sam został, a wyprawił żonę? zaco śród boju przyniósł niewczesną obronę? czy księżna własną wolą zastąpiła męża? przecz Litawor na Niemce jął się do oreża? dostatnich odpowiedzi napróżnobyś badał.

Odpowiedzi na powyższe pytania wcale nie potrzebujemy, nikt albowiem nie zada sobie po przeczytaniu powieści podobnych zapytań. Ale zadamy sobie przeciwnie pytanie, co autora spowodowało do napisania takiego epilogu?

Widzimy zatém, że w skreśleniu czynu bohaterki i w przeprowadzeniu rozwoju akcji mamy znów do czynienia z poetą subiektywnym, który rozwija wypadki nie takim, jakim idą torem na świecie, lecz z własnej głowy je snuje i ku założonemu sobie paprzód stosuje celowi.

Ale zato przyznać należy w zupełności autorowi, co nie małą jest rzeczą, że w Grażynie jest on czystym epikiem. Tu bowiem liryki nie ma, wszystko jest akcja

i wydarzeniem; od początku do końca poematu czysta przychodzi epika, i to epika rozwijająca coraz dalej osnowę utworu, i to z wielkiem życiem. Nigdzie nie ma rozwlekłości, wszystko tu potrzebne. Jeżeli przychodzą uczucia w słowach Rymwida i Litawora, toć są one czysto epicznej natury; autor uczucia zupełnie przedmiotowe, mające podstawę w rzeczywistości, przedstawia tu niezależnie od swojego ja z całą siłą obiektywności. Tu widać pędzel mistrza.

Jeszcze na jedno, większego może znaczenia, przychodzi nam zwrócić tu uwagę, a tém jest język w tej powieści. Język Grażyny jest w całym słowa znaczeniu mistrzowski; na podniesienie jego zalet słów nie mamy. Jest to nasz język szesnastego wieku, jędrny, dosadny, wyrazisty, pełen zwrotów starodawnych, ale bardziej rodzimy, niż nawet język Skargi i Górnickiego, boć bez składni łacińskiej. Przy czytaniu Grażyny zdaje nam się, jakbyśmy słyszeli szczęki i chrobotanie żelaza i czuli silne stąpania bojowników zamierzających wieków po kamienną posadzcę. Język ten zupełnie jest zastosowany do przedmiotu; jest to język historycznej powieści o dawnych czasach.

Z tego wszystkiego widzimy, że Grażyna pod względem plastyki obrazów, przedmiotowego skreślenia wielu w niej ustępów, uchwycenia dzielnego niejednego rysu litewskiej przeszłości, dalej co do układu artystycznego, czysto epicznego prowadzenia rzeczy i dzielnego języka, trafnie zastosowanego do przedmiotu, stoi wysoko i pod tym względem liczyć się może do najlepszych utworów naszego nieśmiertelnego Adama.